

## JANINA OLESIUK

ur. 1937; Lubień



Miejsce i czas wydarzeń	Lubień, Uścimów, PRL
Słowa kluczowe	projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, życie na wsi, życie codzienne, praca na poczcie

### Zawsze marzyłam, żeby się uczyć

Dzięki kołchozowi w Lubieniu powstała poczta. I ja już kończyłam osiemnaście lat, i zostałam zatrudniona na tej poczcie. Miałam jednego listonosza i siedziałam w tym okienku jako pocztówka. Bo tak mnie nazywali – dziewczyna z poczty - pocztówka. I tak było więcej jak rok. Pracowałam w Lubieniu. Zawsze marzyłam o tym, żeby się uczyć. U mamy nie mogłam nawet dobrze skończyć szkoły podstawowej, siedem klas niby zaliczyłam, po ciężkich bólach, bo mieszkaliśmy tylko w jednoizbowym domu. Te dzieci mamine zawsze mi siedzieli na plecach, tak że ja nie miałam żadnych warunków się uczyć. Mama raczej mnie traktowała jako pomoc domową, jako nianie do dzieci, a szkoła się nie liczyła. Nawet było tak, że ja od czternastu lat należałam do chóru kościelnego. Bardzo ładnie śpiewałam. Tak powiedział pan organista. I mówi do mnie: „Janeczko, ty masz taki piękny, czysty głos, ja cię będę uczył ułożenia nut za darmo, tylko przychodź, niech ci mama pozwoli, i przychodź”. No i ja zaczęłam chodzić. Najpierw nie mówiłam mamie, potem już powiedziałam. No bo zobaczyła, że ja się uczę tych nut. I kiedyś właśnie pomagałam mamie przy rżnięciu siewki, poganiałam konia w takim kieracie, mama wyszła – z tą kartą w ręku. Mama wyszła ze stodoły i mówi tak: „Rzuć tę kartkę, bo jeszcze nogi wsadzisz w ten drąg i połamię ci nogi, i kto cię potem weźmie za męża, kto cię zechce. Ty z tego nie będziesz jadła chleba”. I nie pozwoliła mi chodzić już więcej na uczenie się śpiewu i muzyki. No, ale ja mimo wszystko pracując, potem już właśnie na tej poczcie, marzyłam, żeby się uczyć. Dzieci się uczą i zaraz po wojnie nie było problemów z dostaniem się do szkoły. I napisałam właśnie do swoich przełożonych, do Włodawy, że chciałabym się uczyć, czy mam jakieś warunki. I zaraz dostałam odzew od naczelnika z Włodawy, że jest organizowany kurs we Wrocławiu i mnie na ten kurs wysyłają. I w krótkim czasie pojechałam do tego Wrocławia i byłam dwa miesiące na tym kursie pocztowym, uczyliśmy się na ulicy Powstańców Śląskich. No i po dwóch miesiącach wróciłam, i ten pan naczelnik mówi do mnie, przyjechał właśnie do Lubienia, że nie będziesz

przyjmować tej poczty z powrotem, co tam mnie koleżanka zastąpiła, tylko wysłać mnie na większą placówkę na zastępstwo, na sto sześć dni. Do Uścimowa. To było w szkole, taki mały pokoiczek, i tam właśnie pani odchodziła na urlop macierzyński, i ja ją zastąpiłam. Tam miałam czterech listonoszy i dość duży teren całej poczty i gminny. Bardzo byłam szczęśliwa, bo mnie jakoś tak naprawdę przyjęto tak serdecznie. I w tej szkole, bo to dość duża szkoła też była. I w ogóle bardzo mili byli dla mnie. Tak że ja się tam bardzo dobrze poczułam. No i skończyło się te sto sześć dni, ja już trochę zapoznałam i młodzieży i ludzi. I nie bardzo mi się chciało wracać do tego Lubienia na tę malutką wioseczkę. Tak że ja zostałam prawie do dziś, Boże, te trzy lata dopiero tu co mieszkam. Na poczcie miałam taką centralkę, gdzie było dziesięć numerów, to znaczy wieś miała wtenczas – ksiądz, urząd gminny i bank. Ktoś jeszcze prywatnie. Cztery z tych dziesięciu, a w ogóle resztę nie było po prostu wykorzystane. Wtenczas były plany na gazety. Były niektóre takie obowiązkowe jak „Sztandar Ludu”. To pracownicy to musieli obowiązkowo, bo taka była, nazwano, gazeta rządowa – wszystkie wiadomości najważniejsze. No, oczywiście i partyjna. I trzeba było gazety zamawiać, trzeba było ludzi po prostu prosić, tłumaczyć dlaczego chcę, żebyś miał. No, listonosze nawet nieraz to mówi: „Mam już takich swoich, ale już i ci swoi nie bardzo chcą, bo nie wszyscy mają pieniądze”. No ale ratowaliśmy się jak mogliśmy. Może ze dwa lata pracowałam i było wszystko w porządku, aż w końcu zaczął mnie odwiedzać taki pan, instruktor partii, PZPR-u. I tak trochę grzecznie przychodził, jak ja się zapatruje, dlaczego nie jestem w partii do tej pory. No, żeby przemyśleć. Ja się tak tłumaczyłam nie wiadomo czym. Ale, że ja się boję, że ja nie znam, że mój tata, dlatego że należał do organizacji, to zginął, i ja tak się trochę zastawiałam tym swoim tatą. Ale to nic mi, nie dało. I w końcu przyjechał któryś raz z kolei i mówi do mnie: „Proszę pani, ja tu z panią rozmawiam, ale to nic nie daje, i powiem pani krótko – albo pani będzie członkiem partii, albo pożegna się pani z pracą”. Już nie miałam wyboru. Musiałam zdecydować i zostać tym członkiem partii. W pracy to mnie ani nie przeszkadzało, ani nie pomagało. Bo pracowałam tak jak zwykle. Założyłam rodzinę w Uścimowie, no i żyłam tam przez sześćdziesiąt lat.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2021-06-01, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Agnieszka Piasecka
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"